

Żyj, dziel się, odkrywaj, próbuj, przemierzaj i patrz

WOKÓŁ NAS. Justyna Pawłowska i Grzegorz Małojło postanowili zrobić cyrk. Chcą zabawę zamienić w zawód. Potrafią robić gigantyczne bańki mydlane i trenują chodzenie na szudłach.

MONIKA KOWALCZYK

e-mail:
nowysacz@dziennik.krakow.pl

Od miesiąca mieszkają w Nowym Sączu, wcześniej przez rok próbowali w Pisarzowej koło Limanowej. Justyna Pawłowska pochodzi z Gliwic, Grzegorz Małojło z Bielska Białej. Poznali się na studiach. Obydwójce są magistrami ekonomii i studentami angiistyki. Pewnego dnia postanowili zrobić cyrk.

Ale nie taki z namiotem, kłaniami i tresurą zwierząt, wołą kuglarstwo i sztuki cyrkowe takie jak jazda na monocyklu, zabawa z diabłem, zonglerka i taniec z poi. Potrafią robić gigantyczne bańki mydlane i trenują chodzenie na szudłach. Chcą zabawę zamienić w zawód, nawet znaleźli odpowiednią dla niego formułę – to pedagogika cyrku, która polega na rozwijaniu różnych umiejętności u dzieci poprzez zabawę i uczenie ich sztuk cyrkowych. Żeby zdobyć pedagogiczne szlify, Grzegorz i Justyna podjęli studia na filologii angielskiej PWSZ w Nowym Sączu.

Ale nie od razu był cyrk. Start w dorosłe życie (obydwójce są mniej więcej trzydziestoletni) mieli standardowy – dyplomy Akademii Ekonomicznej w Katowicach w kieszeni, pracę w korporacji w branży motoryzacyjnej i przed sobą początek tak zwanej stabilizacji. Długo nie wytrzymał. Rzucił pracę, żeby w podróży po Europie szukać tego, co w życiu ważne – własnej drogi. Nauczyli się grać na bębnach afrykańskich, Grzegorz również na australijskim didgeriduu, opanowali sztukę tańca z poi – czyli zonglowania ogniem. Po drodze z jednego miasta i kraju do innego poznawali ludzi i ich pasje. W tym również cyrkowców, którzy z uprawiania sztuk kuglarzkich uczynili swój sposób na życie i na zarabianie pieniędzy.

Spośród wielu rzeczy, które mogłyby robić w życiu, kuglarstwo spodobało im się najbardziej. Ale nie uprawianie sztuk cyrkowych samo w sobie. Znaleźli sposób na to, jak wykorzystać cyrk do pracy z dziećmi – to właśnie pedagogika cyrku. Wdzieli, że ten rodzaj pracy z dziećmi jest popularny w Europie Zachodniej, np. w Niemczech. Pofolowali przynajmniej w dużych miastach w Polsce: we Wrocławiu, Warszawie, w Trójmieście.

– Dlaczego nie na wsiach i w mniejszych miastach? Duże miasta mają już i tak bogatą ofertę dla dzieci. My lubimy wiejski spokój i życie blisko



przyrody. Postanowiliśmy więc spróbować na wsi – mówią Justyna i Grzegorz.

Na jakiś czas zamieszkali w Pisarzowej, z tej miejscowości pochodzi rodzina Justyny. Potem jednak ze względu na studia dzienne, które obydwoje rozpoczęli przeprowadzili się do Nowego Sącza. Studiują i godzinami trenują, żeby poprawić swoje cyrkowe umiejętności. Na życie zarabiają w wakacje za granicą.

Grzegorz potrafi jeździć na monocyklu, jednocześnie zonglując maczugami. Obydwójce potrafią zonglować. Ale nie zamierzają się tym popisywać, nie interesuje ich urzędowanie pokazów. Chcą uczyć dzieci. – Dzieci chłoną świat, potrafią

się nim zadziwić, przyjmują wszystko z uśmiechem i szeroko otwartymi oczami. Wierzą, że wszystkiego mogą się nauczyć. Praca z nimi jest fascynująca i przynosi większe efekty niż praca z dorosłymi, bo dzieci kochają cyrk, jakby stworzony z myślą o nich – mówi Justyna Pawłowska.

Nie tylko marzą o pracy z dziećmi, ale już zrobili pierwsze kroki w tym kierunku. Zapropowali dyrekcji szkoły w Mordarce koło Limanowej darmowy pokaz z okazji Dnia Dziecka i warsztaty cyrkowe. Dyrekcja zgodziła się. – Dzieci mówili potem, że to był ich najlepszy Dzień Dziecka, jaki dotąd mieli. I to było dla nas



ZDJĘCIA: ARCHIWUM

najlepsze podziękowanie – dodaje Justyna.

Wymyślili „Cyrk Animé” – od francuskiego słowa „animé”, co można tłumaczyć jako ruchliwy, pełen życia. „Taki właśnie cyrk chcemy sami tworzyć. Cyrk nowoczesny, który pobudza do działania wszystko, co napotka na swojej drodze, który zarazem zachęca do własnej aktywności, do przelamywania barier, jak i do robienia i próbowania w życiu zawsze czegoś nowego. Żyć i dzielić się, odkrywaj i próbuj, przemierzaj i patrz” – napisali na swojej stronie internetowej. Ich hasła to: inspiracja, animacja, edukacja.

Grzegorz i Justyna nie aspirują do bycia zawodowymi cyrk-

kowcami. Do tego trzeba by ukończyć prawdziwą cyrkową szkołę. Chcą być pedagogami wykorzystującymi cyrkowe umiejętności. Taką właśnie ofertę przedstawiają na swojej stronie internetowej. Próbuje z nią przebić się do szkół, przedszkoli, domów kultury. Na razie niezbyt ekspansywnie, bo dzienne studia i kolokwia nie zostawiają im wiele czasu na prowadzenie działalności, ale powoli chcą rozkręcać swój cyrk. Cały czas doskonałą umiejętnością. Czasem próbują zainteresować warsztatami dyrektorów szkół. Reakcje bywają różne. – Niedawno zadzwoniłem do jednej pani dyrektor, a ona odpowiedziała, że nie jest zainteresowana warsztatami

cyrkowymi, bo „nie chce, żeby dzieci zaraziły się cyrkiem”. Wiadomo, chciałyby więcej.

Pierwsze trudności nie zrażają Justyny i Grzegorza.

– To, co robimy jest rzeczą nowatorską tu w Polsce i trudno powiedzieć, jak sytuacja się rozwinie – mówią. Zawsze mogą ruszyć w świat szukać nowych dróg. Na razie mają jasno wytyczony szlak – skończyć studia w Nowym Sączu i przebić się z pedagogiką cyrku do ludzkiej świadomości. Muszą popracować jedynie nad dorosłymi, bo dzieci nie trzeba przekonywać do cyrku. Grzegorzowi na razie udało się przekonać Urząd Pracy, otrzymał dofinansowanie ze środków ufinansowanych w rozszerzenie działalności „Cyrku Animé”.

– Dzięki temu kupiliśmy dużą ilość sprzętu cyrkowego, co pozwoli rozwinąć nam skrzydła. Mamy sprzęt, który pozwoli prowadzić warsztaty – kolorowe piłki, obręcze, maczugi do podrzucania diabła, wstążki do machania, szudła dziecięce, i nawet linę do chodzenia po niej – wymienia.

– Mamy świadomość, że w „biznesie” raczkujemy, ale od czegoś trzeba zacząć. Nie poddamy się. Cyrk i kuglarstwo fascynuje mnie tak bardzo, że mógłbym to robić przez całe życie – podkreśla Grzegorz. – I na szczęście nie musi mnie do tego przekonywać, bo podziela tę pasję dodaje Justyna.

Czasem, kiedy Grzegorz zongluje, albo trenuje na monocyklu ktoś z przechodniów zatrzyma się, popatrzy, pomacha. Zdarza się, że ktoś klaszcze albo po prostu reaguje śmiechem. – Nikt nie traktuje cyrku poważnie. Ludzie uważają, że to zabawa dla dzieci. A ja uważam, że to tylko zaleta, że można połączyć dorosłość z dzieciństwem – uśmiecha się Grzegorz Małojło.

Warto wiedzieć

Więcej o pedagogice „Cyrku Animé” oraz korzyściach płynących z zonglowania na stronie internetowej: www.cyrk-anime.pl
Z bohaterami artykułu można podyskutować, pisząc na adres: info@cyrk-anime.pl
Jeśli chcesz skomentować artykuł, pisz na adres: nowysacz@dziennik.krakow.pl